

Karaluchy

Imponująca rezydencja państwa Rotz z wypolerowanym i błyszczącym się w słońcu tynkiem w kolorze piasku znajdowała się na cichej ulicy. Głównego wejścia strzegły dwie pękate palmy i celujące w ścieżkę kamery. Miałam nadzieję, że Timothy, którego po tragicznej śmierci rodziców dopadło załamanie nerwowe, nie zwróci na nie zbytnej uwagi.

Pani Rotz przyjaźniła się z matką Tima. Stwierdziła, że wakacje w ich domu na Florydzie pomogą mu dojść do psychicznej równowagi. Sama liczyłam na to, że obecność państwa Rotz przywróci mu poczucie bezpieczeństwa.

Korpulentna pani Rotz prowadziła nas długim korytarzem do sypialni. Dźwięk ciągniętych za nami walizek odbijał się od ścian. To pewnie przez wysoki sufit. W powietrzu czuć było słodko-kwaśny zapach odświeżacza, a może to od klimatyzacji.

- Nic się nie martw – pani Rotz szepnęła mi do ucha i wyszła.

Ciemny orzech ogromnego łóżka i toaletki. Nad nią lustro w ciężkiej ramie. Lampki nocne w bezpiecznym kolorze ochry. Tak jak ściany. Rattanowy fotel na biegunach, obok okrągły stolik z falującym od sufitowego wiatraka kakaowym obrusem do ziemi.

Wszystko się zgadza, wszystko dobrane. Sztuczne hortensje. Tutaj też słodko - kwaśny zapach, który przypominał mi płyn do dezynfekcji, jakiego użyli tamci ludzie od sprzątanego po samobójstwach. Egipska piramida. Grobowiec.

Otworłam swoją walizkę. Położyłam kosmetyczkę na stoliku, na klamce powiesiłam strój kąpielowy. Wyciągnęłam bieliznę i trochę ciuchów. A Timothy zaczął upychać wszystko nerwowo do szuflad. To dla pani Rotz, żeby się nie denerwowała. Przecież nie wejdzie. I co ją obchodzi nasz bałagan?

No nie wiadomo. A co będzie, jak się zdenerwuje? - pytał przestraszony Timothy.

Rotzowie to Republikanie, ale bardzo mili. Nienawidzili Obamy, Hilary Clinton i Muzułmanów. Od czasu World Trade Center wspierali hodowlę świń, a o Trumpie mówili zawsze p a n prezydent. Mimo to nie byli nachalni. Pan Rotz w opiętej na okazałym brzuchu fioletowej i połyskliwej koszulce polo i białych adidasach drzemał zwykle fotelu przed telewizorem albo zaszywał się w swojej sypialni. W hallu stał jego sprzęt do golfa, lecz nigdy nie widziałam, by zniknął stamtąd choćby na chwilę. Po kolacji miał w zwyczaju pić cappuccino. Jednym machnięciem grubego języka jak wycieraczką pozbywał się białej pianki znad górnej wargi. Energiczna Pani Rotz dbała o dom, trojaczki swojej córki oraz przyjaciół. Wierzyła w Amerykę, Boga, historię, zachowawcze wychowanie i porządne caserolle. I martwiła się nieustannie. Jednego popołudnia w kuchni zwierzyła mi się, że głównie o syna i przyszłość rodzinnej firmy. Nie lubiła dziewczyny Toma, Renaty, uważała, że chodzi jej tylko o pieniądze:

-Oplotła Toma swoimi mackami. To przez nią tyle imprezuje, popełnia błędy w pracy, zaniedbuje nas. Zwykła dziwka ... - pani Rotz aż zabrakło tchu. Otarła dłonią pot z czoła, do którego przykleiły się jej blond kosmyki, a potem dostała ataku kaszlu. Tom przeleciał wszystkie moje kumpele, liczne barmanki, kelnerki, dentystkę i jej asystentkę, i laryngolog, która mu usuwała kamienie z podjęzykowej ślinianki. Rozwalił każdy wypożyczony samochód, a extasy, vicodin i xanax połykał jak miętowe pastylki. Poda-

łam kasłającej pani Rotz szklankę wody. Do kuchni wpadła Lisa, sąsiadka. Ładna, około pięćdziesięcioletnia drobna Włoszka. Koniecznie musimy jej pomóc! Teraz i natychmiast, zanim jej mąż Bruno wróci od fryzjera. Bruno jest estetą. Koneserem oliwy z oliwek. W wolnych chwilach – fotografem. Zrezygnował z comiesięcznych usług firmy tępiącej insekty, gdyż uważał, że przy takim poziomie czystości, jaki utrzymuje, w ich domu nie ma miejsca na karaluchy. Dlatego teraz biedna Lisa prawie, że ze łzami w oczach, tłumaczy nam, jak to znalazła kilka pełzających scarafaggio. Boi się, że się gdzieś załęgły, musimy jej pomóc wysprejować cały dom.

Pobiegłyśmy za nią do jej garażu. Rozdała nam butelki ze środkiem zabijającym insekty. Trzymała je ukryte w bagażniku pod kocem.

Uzbrojone, rozbiegłyśmy się po domu. Czułam się jak Wonder Woman. Biedna Lisa. Pieprzony Bruno. Do dzisiaj odbija mi się jego hand made tortellini. Czterogodzinna kolacja i monolog Bruna u szczytu stołu. I Lisa całująca marmurowe stopy męża.

Po skończonej akcji znalazłam Timothego stojącego nieruchomo za zasłoną w sypialni. Wystawały tylko jego chude łydki.

Widział samochód policyjny przejeżdżający powoli obok domu. Też widziałam. W kilku Stanach zaczęła się właśnie przerwa wiosenna i dzieciaki z collegu wynajęły okazałą willę na końcu ulicy. Rano minęłam grupę dziewcząt idących na plażę w czerwono-białych podkoszulkach z napisem Cornell University. A potem, wracając z zakupów z panią Rotz, podwiozłyśmy dwóch przemiłych chłopaków z kilkoma skrzynkami piwa. Sąsiadom widocznie przeszkadza, że imprezują. To w końcu spokojna ulica.

Tim uspokoił się na tyle, by wyjść zza zasłony. W samych majtkach położył się na wysokim łóżku, splótł ręce na brzuchu i wbił wzrok w obracające się skrzydła sufitowego wiatraka.

Niecały rok później Timothy spał już spokojnie w naszej sypialni na górze. Wrócił do równowagi emocjonalnej, raz w tygodniu uczęszczał także na psychoterapię, a ja przy stole w kuchni oświetlonej tylko płomieniami świec dopijałam resztki wina po uroczystej kolacji z okazji Święta Dziękczynienia. Zapikała komórka. Sms od pani Rotz:

Najdroższa, jak się masz? Dzisiaj wyszło na jaw, że ten stary pryk, którym zajmowałam się przez pięćdziesiąt lat, ma trzydziestoletnią kochankę. Od dwóch lat kupuje jej samochody, spłaca pożyczki, sprezentował jej dom. Musi być dobra. Chciałabym to zobaczyć: ona z 74 letnim grubym pierdzielem. Wyyczyści go do zera i wtedy przyjdzie do mnie z podkulonym kutasem. Trojaczki już przygotowują się do egzaminu na prawo jazdy. Nie mogę w to uwierzyć. Luke jest jak Tom, choć mam nadzieję, że w kwestii kobiet będzie rozsądniejszy. James jest za to nad wiek odpowiedzialny. A panienka Lucy, no cóż, nie lubi prowadzić samochodu. Powiedziała mi, że jak znajdzie odpowiedniego męża, to będzie ją stać na szofera. Przebawne z niej stworzenie. Wyobrażasz sobie, że ten stary ćwok zrobił mi coś takiego? Ściskam was mocno.

Wstałam od stołu i wypłukałam kieliszek. Na parapecie w blasku świecy migotały na fotografii twarze rodziców Timothyego. Zgasłam płomień i ich tajemnice. Po ciemku skierowałam się do sypialni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tuff, dodano 15.06.2020 20:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.